Nr. 3. 1860. 15. Stycznia

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 5 złr. w. a. — Kwartalnie 3 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr. — Półrocznie 4 rsr. — Kwartalnie 3 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 4 tal. — Kwartalnie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł.

II.

Mówiliśmy w przeszłym numerze naszego pisma, iż rolnictwo i przemysł spotkać się z sobą muszą na polu pracy i na drodze wzajemnej od siebie zależności i wspólnych względem kraju obowiązków. Tę zasadę stwierdził już przykład innych narodów, więcej od nas w rozwinięciu życia społecznego posuniętych. W naszym zaś kraju trwa dotąd pewne zadąsanie się zobopólne i z niego płynąca nieufność, objawiana to w sarkazmie, to w negacyi a co najmniej w chłodnej obojętności Rolnik nie troszczy się o los przemysłowca, a nawet wskutek dziwnego zaślepienia widzi w jego upadku jakiś tryumf dla swego stanowiska; przemysłowiec nawzajem walcząc z rolnikiem o łup zysków i korzyści, nie staje przy nim jako sojusznik ale przeciwko niemu jako szermierz występuje i szydzi ze zwyciężonego. Pierwszy cięży nad nim całym ciężarem towarzyskiej powagi, a drugi całą przebiegłością dowcipu i podejścia, a poderwawszy mu nogi przewraca. Jeżeli zaś w rzadkich razach uśmiechną się do siebie i przy szczegółowym interesie konieczną zawrą tranzakcyą, to znowu gdy się interes który ich zbliżał skończy, rozchodzą się i już wcale o siebie nie dbają. Czasem jednak rolnik ogląda się za przemysłowcem lub się za nim zapędzi, bo go nęci obrotowy jego kapitał i radby toczące się koło przemysłowej fortuny doścignąć; przemysłowiec zaś westchnie często za ustaleniem ruchomej własności, i z zazdrością spogląda na tę bryłę nieruchomej własności, i na korzyści jakie przynosi urodzajna ziemia i na której osiadł i w którą wrósł niejako rolnik. Lecz na tych tajemnych i milczących pragnieniach rzecz się zatrzymuje bo Merkury patrzy na Cererę, Cerera patrzy na Merkurego, a nic do siebie nie mówią, chociażby dużo mieli do mówienia, Otóż ich tu do kompromisu zapraszamy przy naszém *Ognisku* iżby sobie w oczy powiedzieli co ich rozłącza i różni, i cobyśmy jako śmiertelnicy mogli z naszej strony przedsięwziąść. aby tych Bożków Olympu na polskim padole pogodzić.

Spostrzegamy między ważnemi powodami rozłączenia nasamprzód ten; iż Merkury siedzi tylko w mieście a Cerera na wsi, a ztąd się mało znają, rzadko się widują i o naturalnych swoich stosunkach nie wiedzą. Oddalenie to, przeszkadzając zbliżeniu się wzajemnemu, stowarzyszeniu a następnie ich jedności, niepowetowaną stronom szkodę zrządza, a kraj cały na liczne straty i ubóstwo naraża. Aby zaś z teoryi zstąpić do praktyki, przytoczymy tutaj niektóre przykłady wskazujące gdzieby się mógł ze wspólną korzyścią przemysł z rolnictwem stowarzyszyć.

1 Rolnik produkuje zboże i wywozi go w naturze na targ; tam go nieznany przemysłowiec kupuje z pierwszej ręki (o ile się da najtaniej,) a rozmyśla potem coby z nabytym towarem zrobić? Czy go odstąpić w tym samym stanie bogatszemu kupicielowi, lub też przerobiwszy na mąkę korzystniej spieniężyć? Ależ powtórny odwóz do młyna kosztuje; a wreszcie na próżnoby młynów szukał, kiedy ich w kraju naszym niema. Tem czasem rolnik w swojej wsi ma wodę ale ta bez korzyści płynie jakby życie więźnia w pustych ścianach zamkniętego, bo rolnik pieniędzy nie ma i ledwo go stać na surową produkcyą. Gdyby przemysł tę siłę wody zużytecznił i od rolnika ją zakupił lub się z nim ku jej zużytecznieniu stowarzyszył, to obajby zyskali, albowiem zboże na miejscu przerobione korzystniej dałoby się spieniężyć, siła wody by nie marniała, odstawa byłaby tańszą, otręby jako żywność dla inwentarza na miejscuby pozostały; i niepotrzebowaliśmy, (jak się to podziśdzień dzieje) z naszego własnego zboża, lub też może i z cudzego, mąki *z większych stolic sprowadzać(*)*. Jeżeli zaś w jakiej wsi nie ma wody na młyn to niezawodnie jest w niej powietrze a tém samém i wiatr. Dlaczegożby przemysł wietrznych młynów nie miał budować?.. Widzimy w jednej z polskich prowincyj przemyślniejszej od innych, tysiące wietrznych młynów, które stoją rzędami lub okolają małe miasteczka. Sam ich przy Krotoszynie w poznańskiem i przy Rawiczu, narachowałem na jednem polu piędziesiąt cztery. Wszystkie są w ruchu, wszystkie zarabiają i przynoszą własności ziemskiej stowarzyszonej z przemysłem znaczne korzyści.

2go Ponieważ nam niestety dzisiaj papier potrzebnym jest jak chleb powszedni, dla czegoż nie mamy własnych papierni, ale łachmany nasze (świadczące o naszém ubóstwie) wywozimy za granicę, zkąd nam w rygałowym

(*) Mąka wiedeńska i z Pesztu sprzedawaną była w Krakowie dla piekarzy, i skład onej był w rynku z takim szyldem „*Sprzedaż mąki wiedeńskiej*"

papierze do kraju wracają? Porachujmy transport tego brudnego i ciężkiego towaru za granicę, zysk przelewaczy, koszt i zarobek fabrykacyi, transport powrotny papieru, a przekonamy się, iż nasze łachmany sprzedajemy na wagę miedzi a odkupujemy je na wagę złota. Ileż to jest górskich u nas wsi, które dla papierni zdatną (bo kryształowéj czystości) posiadają wodę, ale nie mogac onéj bez pomocy przemysłu zużytecznić, topią jéj siłę w morzu, i tracą z niéj wszelkie korzyści.

2go. Rolnik posiada las sosnowy, dębowy, jodłowy etc. każdy zaś wie iż w tym znaczny spoczywa kapitał. ale sam rolnik z niego przyzwoitéj korzyści ciągnąć i nie umie i nie może, bo nie ma wiadomości przemysłowych czasu i pieniędzy. Przemysł zaś ma jedno i drugie, dla czegóż się więc z rolnikiem pod względem zużytecznienia korzystnego lasu nie porozumi? Wiemy, iż gdy rolnik chce swój las spieniężyć, to każe go w siągi rąbać. Przyznaję że to jest fabrykacya najłatwiejsza i najmniéj kłopotliwa, ale czyliż dla tego jest korzystną?... Nie,... tego nie przyznam, bo widzę jak pod morderczym ciosem siekiery padają w ułomkach maszty okrętowe, żebra statków morskich, klepki, dęgi, i progi pod koléj żelazną, materyał budulcowy i rzemieślniczy i t. p. Jeżeli zaś pytam rolnika, dlaczego las swój marnuje, a siebie i dzieci uboży? Odpowiada mi wzruszywszy ramionami: „Cóż „pocznę? kiedy nie wiem co z tem robić a wreszcie nie „mam pieniędzy ani czasu. Trzebaby robotników wyszu„kać i mieć ich czem płacić, a razem doglądać i starać „się daleko o kupca na ten towar a potem wywozić go „ani wiem gdzie i którędy? kiedy tém czasem się i ku„pi Mosiek, a co on nie kupi, to sam wypalę w browa„rze i jest zaraz pieniądz na podatki i na najem do żniwa“.

Ale mój bracie rzeknę mu: Tracisz najmniéj dziewięć dziesiątych korzyści bo w tych siągach widzę dyszle porąbane, i materyał na dzwona, stoły i szafy jasieniowe, grabinę do narządów mechanicznych; słowem z dymem puszczasz majątek!

„Prawda (odrzeknie właściciel lasu) ja to sam widzę, „ale sobie poradzić w tém nie mogę, a nikt mi ręki nie „poda. Gdy las wyrąbię, sprzedam wieś i na tém się „wszystko skończy“.

Gdyby przemysł w mieście nie siedział, ale zstąpił na wieś i rozpoznał się z tak korzystnemi spekulacyami, toby się krajowi przysłużył, rolnictwo podźwignął i sam się wzbogacił.

3. Rolnik ma w swojéj ziemi cynkową lub żelazną rudę, glinkę ogniotrwałą lub garncarską — patrzy na nią codziennie, jak na smaczny ale wysoko zawieszony owoc. Roją mu się tysiączne i różane myśli,... rachuje kredą na stole ileby to miał korzyści?! „Choćby też kafle ro„bić, (mówi sobie) to byłoby 50 procentów; a gdyby „rurki drenowe wyrabiać, i najtaniéj je sprzedawać toby „się teraz jeszcze więcéj zyskało, bo drenowanie jest „w modzie a fabryk niema!... Ale cóż kiedyby trzeba „na to pieniędzy!! wypadałoby sprowadzić machinę no„wo wynalezioną, garncarza, glinę kopać i stósownie ją „urządzać!... Nie można niestety! bo na to niema na„kładowego kapitału, a nikt ręki nie poda... Przyjdzie „wieś z nadziejami tych korzyści obcemu sprzedać!“.

4. Rolnik potrzebuje narzędzi do uprawy roli, lub zbioru produktów i onych wymłotu; oszczędziłby sobie dużo pracy i kosztów najmu, ale nie ma ich za co nabyć; fabryki zaś prywatne sprzedają mu je po cenach nieprzystępnych i nie mogą mu dać kredytu, gdyż obracając same małym kapitałem chcą i muszą być gotówką zapłacone. Przemysł porozumiawszy się z rolnikiem byłby w stanie zniżyć ceny tych narzędzi i kredyt mu otworzyć lub proponować zamianę na produkt, a tym sposobem obiedwie strony zyskały. Dał nam tego przykład Bank królestwa polskiego który obywatelom ziemskim, narzędzia rolnicze oraz woły robocze i do opasu na kilkoletnie wypłaty oddawał, a przez to i rolnictwo podniósł i sam przyzwoite sobie zyski zapewnił.

5to Jedną z ogólnych a najważniejszych potrzeb dla całéj ludności jest obówie. Wszyscy się na jego drogość i na małą onego trwałość uskarżają. Przecież nigdzie pierwsze materyały nie są tańszemi jak u nas, bo skóry za bezcen sprzedajemy, a kora dębowa i wapno są u nas prawie bez wartości. Dla czegoż niema garbarni, któreby kraj nasz w tak ważny towar zaopatrzyły,? i dla czegoż skóry z bydląt naszych za granicę exportujemy, aby je wyprawione w trójnasób drożéj opłacać?.. Oto bo przemysł nieporozumi się z rolnictwem nie stowarzyszy się z nim, ale chciwy śpiesznego zysku, czémprędzéj sprzedaje nabyty produkt, nie bacząc, iż przez to kraj razem z rolnikiem uboży, a sam pośrednio tę stratę podzielić będzie musiał, bo zyskane korzyści zwróci w zakupnie drogiego i z zagranicy sprowadzonego towaru.

Będziemy w następnych numerach naszego pisma starannie wyszukiwać wszelkie punkta na których się przemysł z rolnictwem zetknąć, zbliżyć i stowarzyszyć może. To zbliżenie i porozumienie się wzięliśmy sobie za główne zadanie, dla tego z wytrwałością myśl tę popierać i środki ułatwiające przedstawiać zamierzamy. Tu rzuciliśmy parę przykładów, które nam w téj chwili pamięć przywiodła. Ostateczny zaś pomysł odsłonimy wtenczas dopiero, gdy zobaczymy, iż obie strony do pewnego wspólnego ocenienia się i szacunku dla wzajemnéj pracy są przygotowane; — dzisiaj zaś nie chcemy *„grochu na ścianę rzucać“*, lecz tylko drogi równamy, aby Merkury bitym gościéńcem zajeżdżał w zaloty do Cerery.

W. W.

KORESPONDENCYA.

Z pod Tyńca 7 stycznia.

Stare to przysłowie: że początek najtrudniejszy, ale co robić? trzeba się uzbroić w cierpliwość i wytrwałość, bo bez początku niebędzie środka ni końca i wreszcie celu się nie dopnie. Każda przemiana myśli w

czyn musi niemało napotykać trudności, bo czyn nowy nowe toruje sobie drogi; więc musi cos dawnego niszczyć i druzgotać — przy czém naturalnie powstaje opór. Opór zas będzie tym większy, im głębiéj wrzyna się koło nowego czynu w drogę codziennego życia i interesów. Podobne trudności spotkają zapewne i dom komisowy, założony w Krakowie. Wielom niebędzie on na rękę z początku... Ale chciejmyż się zastanowić ile w zamian korzyści przyniesie.

Widzimy że prawo w Rosyi zastępuje nieraz zwyczaj; u nas zwyczaj stał się zasadą. Zwyczaj pozbywania produktów wędrującym spekulantom, jest jedynym środkiem napełnienia chudego mieszka — i wiem ze smutnego doświadczenia jak ten środek bywa niedostateczny. U nas zastanawiano się już dawno nad podniesieniem produkcyi rolniczéj; nad polepszeniem uprawy, zbóż i i traw...nad systematami gospodarczymi i przyszliśmy pod tym względem do nie małego postępu. Już nie trudno u nas spotkać się z racyonalnym gospodarstwem — z nawodnionymi łąkami, z drenowaném polem, i z wieloma nowożytnemi maszynami ale cóż z tego, kiedy jak byly pustki w kieszeni tak i są po dziś dzień. Oto bo produkcya nasza idzie marnie; całoroczny trud, pracę, zapobiegliwość naszą marnujemy, bo nie umiemy sprzedawać i nie dziw, bośmy niebyli nigdy narodem handlownym! — Z tego korzysta kto chce, a najwięcéj to tak dobrze nazwane stado kruków unoszące się wciąż nad nami i które się wypasa owocem naszéj pracy i naszym majątkiem. I musimy radzi nie radzi poddawać się z pokorą pod tę bolesną operacją — bo tonący chwyta się brzytwy. Ale dziś gdy dom kommissowy, założony jest przeto od nas zależy aby stado kruków nieznalazło łatwego pożywienia. Ale cóż kiedy nawyknienie trudno przezwyciężyć i niejeden chociaż czuje z doświadczenia iż tak jak jest nie jest najlepiéj — nie może się wyrwać z otrętwienia!... „A po co będę posyłał (mówi on) zboże, welnę, lub jakiekolwiek produkta do domu komisowego i czekać aż mi kto kupi i po co mam odsetek płacić, kiedy tu na miejscu, otrzymam gotówkę, i przytym główkę cukru, lub pudełko cygar w dodatku“ Na takie argumenta...trzebaby statystycznie odpowiedzieć...Ale wiedzmy o tém, że czarny kruk należy do drapieżnych i mięsożernych ptaków i że pewnie nie żyje powietrzem ani wonią traw wiosennych. Że podróż wózkiem trzeba mu zapłacić a niemniéj cukier i cygara, drogo są nabyte. A teraz więc dodajmy skrupulatnie — co drożéj wypadnie? — czy odsetek komisowy, czy tuczenie kruka?

Odwilż z początkiem tego miesiąca zdarła zupełnie z pól śniegi. Oziminy jak dotąd nienajgorszy na przyszłość rokują — ale co będzie daléj, jeżeli mrozów nie będzie?.. Już to od lat kilku dziwnym trybem przechodzą u nas zimy...a teraz naprzykład jesienne słoty jak by na przekór Nowy Rok rozpoczęły.

Zacząłem od tego, że trudny jest początek i kończę jako korespondent tą samą uwagą, dla tego téż i mnie w następnych korespondencyach łatwiéj pisać przyjdzie.

W. hr. K.

W *Gazecie Codziennéj* Warszawskiéj czytaliśmy ważny artykuł o domie zleceń rolników płockich. Jakkolwiek cały ten artykuł jako stosowny do naszego dziennika radzibyśmy powtórzyć, wszakże dla szczupłości miejsca musimy ograniczyć się na niektórych wyjątkach podając je czytelnikom naszym, jako dowód, iż idea assocyacyi która dzisiaj świat porusza a któréj rozpowszechnienie jest pisma naszego głównym zadaniem, nie tylko w naszych objawia się zamiarach.

Oto są słowa Gazety Codziennéj: „Wiadomo już czy„telnikom naszym z jakiem zajęciem powitaliśmy spół„kę obywatelską zawiązaną w Płocku pod nazwą *„Do„mu zleceń rolników płockich“* mająca na celu zjedno„czenie sił moralnych i materialnych rolników tame„cznéj okolicy ku wzajemnemu wspieraniu się, ku ra„cyonalnemu jak było dotąd, prowadzeniu swoich zie„miańskich interesów, ku ułatwianiu obywatelskich sto„sunków z władzą, między sobą, z handlem. i nakoniec „ku stworzeniu i rozlaniu téj wzajemnéj ufności, która „sama tylko tworzyć może publiczny i prywatny kredyt.

„Taki zarys działań i dążeń instytucyi nowéj, wy„wołanéj istotnemi potrzebami kraju, tworzony w du„chu dzisiejszych pojęć, musiał obudzić interessowanie „się powszechne. Obejmował on bowiem nietylko naj„ważniejsze warunki podniesienia rolnictwa ułatwienia „i rozszerzenia handlu krajowego, uproszczenia licznych „i różnorodnych stosunków ziemian naszych, ale co „jest równie ważném w naszém przekonaniu, wyborem „środków, któremi chce osiągnąć te wielkie i zacne „cele ożywił stygnącą wiarę we własną wytrwałą i poczciwą pracę, która jest najlepszą i najpewniejszą pod„stawą wszystkich zabiegów i nadziei ludzkich.

„W rzeczy saméj wspólka płocka, utworzoną została „własnemi i niezależnemi siłami; samą gorliwością wy„trwaniem i pracą naprzód kilku, a późniéj większéj „liczby obywaleli tamecznéj okolicy. To co zdawało „się trudném, a nawet zdaniem niektórych zupełnie „niepodobném przy saméin założeniu płockiego Towa„rzystwa, a mianowicie zebranie kapitału zakładowego „spółki, to przy wykonaniu, przy wprowadzeniu w czyn „i życie okazało się nietylko możebném ale nawet „łatwem.

„Pierwsza połowa zakładowego kapitału przepisana „ustawą Towarzystwa, zebrana w kilka tygodni, dała „możność ukonstytuowania spółki. Reszta dopełniła „dobra wiara jednych, przekonanie o koniecznéj po„trzebie podobnego stowarzyszenia drugich, i oto fakt „niezaprzeczony, że to co przed kilku miesiącami było „jeszcze powszechnem żądaniem, co dla niektórych „zdawało się być istotném marzeniem, co dla wszyst-

„kich było wątpliwém lub niepewném, dziś jest już „czynem i rzeczywistością — jest w życiu, ruchu i rozwoju.

„Doswiadczenie chociaż kilkomiesięczne dopiero — „już przekonywać najzasadniéj poczyna, że skoncentrowanie sprzedaży płodów rólniczych w jednym ręku „daje możność otrzymania lepszych rezultatów, aniżeli „oddzielne cząstkowe sprzedaże, raz dla tego, że instytucja taka jaką jest *Dom zleceń rolników płockich*, „ma nie tylko środki informacyi, kiedy gdzie i jak „sprzedać jest najkorzystniéj których pojedyńczy rolnik mieszkający w odosobnieniu na wsi nie posiada „powtóre że w kontroli swojéj mając znaczne massy „płodów do zbycia, ściąga ku sobie krajowych, zagranicznych kupców, których wzajemna konkurencya ceny „podnosi; nakoniec i to może najważniejsze, że przez „oddanie w komis sprzedaży płodów swoich *domowi* „*zleceń* rolnicy nie psują sobie wzajemnie targu, przez „współubieganie się z małemi partjami, z czego zręcznie kupcy i handlarze korzystać umieją.

„Oprócz zaliczeń na produkta, spółka płocka otwiera „kredyt na hipoteki dóbr ziemskich, o tyle o ile hipoteka przedstawia zupełną pewność, a mianowicie o „tyle, o ile przy téj hipotece jest jeszcze moralna gwarancja w harakterze osobistym, w trybie gospodarowania, w sposobie życia pożyczającego. Może kto powié „że tego rodzaju kredyt oparty chociaż w części na „moralnéj kaucyi pożyczającego naraża także na niebezpieczeństwo fundusze *Domu zleceń*. Wyznajemy „że doświadczenie gerentów współki, doskonale znających stan hipoteczny majątków gubernii swojéj znajomość dokładna osobistych stosunków każdego prawie „obywatela, są dla nas zupełną rękojmią bezpieczeństwa tego rodzaju operacyi. Ale powiemy więcéj że „jesteśmy zdania, iż usilnie nad tem pracować trzeba „aby w kraju naszym nie tylko zasady właściwego istotnego kredytu jaśniéj jak dotąd pojmowane były „ale o ile tylko być może, aby praktyka z zasadą co „do kwestyi kredytu była w zupełnéj harmonji — Trzeba koniecznie dążyć i na koniec przyjść do tego, ażeby „kredyt obywatelski niebył u nas inny, ani gorszy od „kredytu kupieckiego, albo od kredytu bankierskiego, „to jest aby dla tamtych był równie wyrazem ufnosci „jak jest dla tych ostatnich; ażeby nie polegał koniecznie i wyłącznie na zastawie, hipotece ziemskiéj itd. „ale aby bywał jeśli nie zawsze to przynajmniéj często opartym na zaufaniu, na rzetelności na prawości „człowieka, tak jak się to dzieje w handlu gdzie podpis wexlowy jest całą zastawą, albo jak się to dzieje „między bankierami, gdzie kredyt in *blanco* otwartym „zostaje na listowne zapotrzebowanie. Dla tego dalecy „jesteśmy od potępienia gerentów *Domu zleceń*, że kaucją moralną pożyczającego mają na wysokim względzie, bo taka kaucja poprawi obyczaje, podniesie moralnie społeczeństwo nasze: radzimy tylko aby jéj „ocenienie i dopuszczenie robione było z całą surowością, bo tym sposobem nie tylko jéj zacność i wartość się podniesie, — nie tylko jej ważność w praktycznym do interesów widoczną się dla wszystkich „okaże, ale przez podobną surowość i ostrożność *Dom* „*zleceń* pogodzić jedynie zdoła interes swój własny „i praktykę z potrzebami naszych rólników i doktrynę „rozsądną i prawdziwie moralną.

d. c. n

Uwagi pod względem utrzymujących się cen rzepaku.

Wielu z naszych rolników uprawiających dawniéj rzepak odstręczyło się od téj produkcyi z uwagi, iż gdy wszystkie prawie stolice i większe miasta oświecone są gazem, oléj stanie się mniéj poszukiwanym a rzepak mniéj pokupnym. Ta logika zdawałaby się być usprawiedliwioną, gdyby jéj praktyka nie niosła zaprzeczenia; widzimy bowiem iż mimo oświetlenia miast gazem, oléj i rzepak trzymają się w korzystnych dla producenta cenach. Trzeba więc szukać gdzie indziéj jak w samém oświetleniu przyczyn utrzymującéj się wartości rzepaku. Jakoż znajdujemy te przyczyny, w chybionych już od lat wielu połowach wielorybów i innych ryb dających tłustość morską. które dzisiaj oléj rzepakowy zastąpić jest powołanym. Tran rybi do licznych dawniéj fabrykacyi używany, coraz staje się droższym i rzadszym, a chwila jest może nie daleką gdzie tylko w aptekach jako środek leczący znajdować się będzie. Ztąd też tłustość zwierzęca i roślinna to jest łój i oléj zyskają na wartości i utrzymywać się w wyższych cenach będą. Życzymy więc gospodarzom wszystkim (którym natura gleby uprawiać rzepak dozwala), aby to ziarno produkowali, bezwzględnie na konkurrencyą gazu, albowiem wszelkie jest prawdopodobieństwo, że ceny rzepaku utrzymają się i rolnikom należyte korzyści przyniosą.

Uwagi pod względem cen rozmaitych wełny.

Od niejakiego czasu hodowcy owiec wytłomaczyć sobie nie mogą dla czego wełna cienka, któréj produkcya większych wymaga kosztów i zachodów oraz nakładowego kapitału, w mniejszéj jest stosunkowo cenie od średniéj a nawet od grubéj wełny; i dla czego te dwie ostatnie o dużo więcéj są poszukiwane? Przypisywano przyczyny zniżenia ceny wełny cienkiéj, to transportom z Australii sprowadzonym, to powodom znacznych bankructw hurtownych na wełnę kupców. Tém czasem przyczyna jest blisko nas i ciągle na nią patrzymy. Oto po prostu ogólna moda i obyczaj wieku co do gatunku sukna raptem się zmieniły, i zamiast owych cienkich sedańskich sukien i sajet których każdy

na szatę poszukiwał, chodzimy wszyscy w kubrakach to jest w grubych suknach, do których fabrykacyj gruba wełna jest korzystniejszą i więcéj stósowną, a ztąd téż i więcéj poszukiwaną. Płeć nawet piękna zamiast odziewać się szalami i chustkami z cienkiéj wełny tkanemi, chowa dzisiaj zgrabną kibić pod gustownie przykrojony kubraczek. Naturalnie więc pokup cienkiéj wełny stał się mniejszym, a zatem poszło i zniżenie cen. Gdyby zaś dawna moda powróciła, a nad równouprawionym kubrakiem wzięła znowu górę Sajeta, szale i merynosy, to kozia wełna zeszłaby znowu do cen pierwotnego poziomu. Kto się chce tych czasów doczekać, niechaj się nie pozbywa owiec z cienką wełną, a kto na ten zwrot nie liczy, niech śpiewając pieśń naszego poety: „kozy roskoszne kozy mat trzódo jedyna" choduje proste owce, które ani w strawie nie wymyślają, ani kaszlą, ani padają, lecz wypasają się zdrowo razem z bydłem, dając dwa strzyże wełny, mleko, i niepospolitą wagę w mięsie. (* *)

CZĘŚĆ PRZEMYSŁOWA.

O współce Balneologicznéj w naszym kraju.

W przemyśle dwa są główne warunki powodzenia: pierwszy, aby umieć zarobić, a drugi aby dorobku nie stracić. Otóż i w gospodarstwie narodowém bogactwo i pomyślność powszechna nie tylko zależą od trafnego obrotu kapitałów, ale również od zatrzymania ich w granicach własnego kraju. Na nic by się nieprzydały zakłady przemysłowe, chociażby one największe zyski przynosiły, gdyby zyskane w nich korzyści bezpowrotnie odpływały za granicę i służyły tylko za środek zaspokojenia zbytkowych a często niepomiarkowanych zachceń. Dla tego gdy mi kto mówi, że sprzedał drogo produkta zaprowadził ulepszenia w swojém gospodarstwie, to cieszę się bardzo, ale się równocześnie lękam, aby owych korzyści w parę miesięcy późniéj nie wymienił za obcokrajowe fraszki, a zysku całego nie przepytlował na parowozie unoszącym go w obce kraje. Oj, ziemia nasza mimo znacznego haraczu którym jest obciążoną sypałaby plony i zapewniła nam wygody życia, jak również i przemysł rolniczy hojnieby nam się opłacił, gdybyśmy na pewien czas chcieli zapomnieć, że za Mysłowicami jest Wrocław, Berlin, Ostenda, Paryż, Londyn i owe ciepłe wody, które są dla nas ułudnym pozorem koniecznego za granicę wyjazdu. Mogłoby się nieraz nędzę nie z jednego domu usunąć gdyby się doń wprowadzić dało umiarkowanie porządek, i ścisłą w wydatkach rachubę. Ale cóż, kiedy widzimy jak ciągle po żelaznéj kolei toczy się do obczyzny pomyślność i bogactwo polskie, a w kilka miesięcy tąż samą drogą wraca, *golizna* i *nędza* z dziećmi swemi *kłopotami*. Widzimy jak obfite zbiory pszenicy, wyroby przemysłu rolniczego, i złote runa wełny, płoną w kotle parowozu, rozpływają się w zagranicznych wodach i atomizują w drobnych wydatkach, które podróż w obce kraje koniecznie za sobą pociąga. Gdy zaś na to wielkie złe w piśmie i słowach bolejemy, odpowiadają nam rodacy, iż „zdrowie ich téj ofiary wymaga, i że idą „za radą lub nakazem doktora".! Ah, któżby współrodakom nie życzył zdrowia i setnych lat życia?! Wolałbym wygasić co do iskierki moje „Ognisko", jak odwodzić kogokolwiek od szukania zdrowia, które słusznie nasz książe Poetów„ szacownym skarbem" nazywa. Ale czy tylko rzeczywiście o zdrowie chodzi? (śmiem się cichutko i to do ucha zapytać.!) Czy to szacowne zdrowie nie jest tylko i w wielu razach pretekstem do wyjazdu za granicę, aby zaspokoić próżną ciekawość, zabić nudy lub drogi czas zmarnić? Otóż podobno na to pytanie nie odbiorę odpowiedzi, a nawet nieśmiałbym onéj wymagać, bobym szczególniéj na siebie oburzył płeć piękną, którą pragnę zawsze otaczać czcią i hołdem, i z którą wreszcie nader jest niebezpieczną walka. Powiem tylko, iż godząc wymagalności jakie ratunek zdrowia nakazuje z konieczną w dzisiejszych czasach oszczędnością, byłoby nader korzystném, aby nasi chorzy rodacy i interesujące (jak się mówi) chore, naszych też polskich zdrojowisk popróbować chcieli, a kto wie czyliby ich zdrowiu, równie jak zagraniczne skutecznemi nie były. Lecz słyszę przeczuciem co mi na to odpowiedzą; oto przedstawią stan nieładu i gorszącego nieporządku w zakładach naszych kąpielnych.

Panowie powiedzą, iż zamiast się wyleczyć, mocniejszych jeszcze nabawili się reumatyzmów, z wilgotnego mieszkania, złego opatrzenia drzwi i okien, braku dróg i ścieszek prowadzących do zdrojów. Dodadzą, iż się truli złym pokarmem dawanym w oberżach nędznych i ubogich, przedstawią nadto, iż nie znaleźli prócz dziennika Czas (z przeszłego kwartału) żadnego pisma publicznego i żadnéj książki, wyjąwszy kilku podartych szpargałów na półce gospodyni domu, z których najciekawszą książką była „młot na czarownicę".

Panie nasze znowu powiedzą nam: iż się unudziły i wolałyby były lato u siebie na wsi przepędzić, jak u wód polskich, gdzie dészcz ciągle padał a sposobów kommunikacyi nawet między najbliższemi domami nie było; jakoż grzęzły biedaczki w błocie chcąc o dwa kroki ukochaną odwiedzić przyjaciółkę. Teatru, muzyki ani użyć, o balu składkowym ani kto pomyślił, młodzież jakby kto wymiótł, lub jakby na nią padł pomór! Cóż to więc za wody i jakże mogą skutkować, skoro nie ma w periodzie kąpielnym ani balu, ani teatru, ani muzyki ani młodzieży?! Wprawdzie parę małych komerażyków przerwały nudną monotoniją życia i ocuciły kąpielowe towarzystwo ale i te wkrótce ucichły, bo to nie były komeraże jak się należy, czyli na cięższy kamień, tylko takie sobie niewinne ploteczki. I prawda!.. Przyznaję jak niepyszny, że przy dzisiejszéj kąpielowéj organizacyi, nie bardzobym uraczył jadących gości czy to dla zdrowia czy dla zabawy i wypoczynku, gdybym ich na paromiesięczny pobyt w kąpielowych naszych wodach wskazał. Może dla herborysty, albo Geologa, okolice gór naszych byłyby zajmującemi; ale dla humorysty który się ani w ziołach ani

w kamieniach nie kocha, lecz szuka rozrywki lub miłości, te wody nasze grożą czarną melancholiją! Dla tego szczerze się uradowałem gdy mnie wieść doszła iż utworzyła się współka krajowych Balneologów, którzy ulitowawszy się nad zdrowiodajnemi źródłami, a razem nad prawdziwie lub pozornie choremi rodakami i rodaczkami, postanowili zająć się urządzeniem wygodnéj w kąpielach przystani, i uporządkowaniem całéj administracyi balneologicznéj. Nie tylko to szczęśliwa, ale razem i poczciwa myśl, która zakłady krajowe ze stanu barbarzyństwa podźwignie, namiętność podróżomanii za granicę powściągnie, i rozproszonego ducha ku bogom domowym skieruje. Witamy serdecznie i życzliwie pomysł ten trafny i nader praktyczny, a życząc zawiązanéj współce najlepszego powodzenia, rokujemy jéj moralne i materyalne korzyści. Szczegóły tyczące się współki Balneologów są nam jeszcze mało znane, ale skład osób do współki należących zaręcza nam, iż sprawa ta będzie dobrze, porządnie a przecież energicznie prowadzoną.

Jeżeli się uda panom Balneologom wybudować w kilku latach gościnne domy, w którychby nie tylko higieniczne względy były zachowane ale przedstawiały publiczności przyjemną lokacyą i potrzebny konfort, to zaręczyćby się dało, że wody krajowe licznie uczęszczane będą, i wejdą w modę.

Jakoż, nie widzę powodów dla którychby miało być inaczéj, kiedy źródła nasze są wedle zdania światłych lekarzy nader skutecznemi, a pobyt u wód nieskończenie tańszy jak za granicą! Zaręczam, iż gdy się raz publiczność nasza wdroży przepędzać parę latowych miesięcy u wód krajowych, to potem nasze balneologi nie nastarczą budować domów. Będą i teatra i muzyki i zjadą się linoskoczki, i konni sztukmistrze, a co najlepsze młodzież! która nie *po zdrowie* ale *ze zdrowiem* zajeżdżać tam będzie, i zamiast pić kwaśną wodę, nie jeden kubek miłośnego napoju wychyli. Tak jest, my to starzy znamy, i jakby z trójnoga wróżyć nam wolno, że się z łaski téj współki balneologicznéj, nie jedna współka miłosna zawiąże, i będzie dobrze, bo to jest w porządku i tak być powinno. Dzisiaj zaś, gdzież ma ta biedna młodzież szukać swojskich bogiń pod obcym niebem, wśród obcych ludzi, wzdychać wśród niemych skał, lub nad brzegiem obcych strumieni?! Jakoś trudno,.. i nie idzie, a dużo kosztuje. Nie razby trzeba opłacić taką zagraniczną konkurencyą sperandą przyszłego posagu, co by wcale nie było w porządku i dziać się nie powinno. Powtarzam tedy, że współka krajowych balneologów, nie tylko odda ze względu zdrowia ważne usługi, ale również i pod względem ułatwienia stosunków zapoznania się wzajemnego, zbliżenia, skojarzenia i zespólenia.

Tak nas ta myśl krajowych balneologów zajęła i ku sobie zniewoliła, że zamierzamy często w naszém piśmie do niéj powracać, i o ile z nas być może popierać. Zaczniemy zaś od umieszczenia opisów krajowych zdrojowisk, które nam udzielać przyrzekł Doktor Zieleniewski.

FEUILLETON.

FOTOGRAFOWANE SCENY Z KOMEDYI ŻYCIA.

Scena I.

Salon na wsi pysznie przybrany, mnóstwo kwiatów stoi po wszystkich kątach. Na dużym machoniowym stole przed kanapą stós książek i dzienników — na małych eleganckich stolikach pełno porcelanowych figurek, cacek, bawidełek. W rogu salonu fortepian przy nim fis-harmonika — na ścianach obrazy olejne w szerokich złoconych ramach. Meble obite pysznym adamaszkiem.

P. DJONIZY.
(dzierżawca) sam

Pięknie! ślicznie! ani słowa, widać że hrabina ma gust niepospolity. Co tu smaku w tym układzie bukietów, co przepysznych fraszek bawiących oko! prawdziwie zdawałoby się iż wszystko tu jest obmyślane aby niewychodząc za próg tego salonu życie całe w nim przebyć najprzyjemniéj. — Ale upadam do nóg za takie życie! ciekawy jestem coby téż moja Jagusia powiedziała gdyby zamknąć ją w téj malowanéj klatce, żywić i karmić a nie pozwolić aby sobie sama mogła tych ziarnek na szerokim świecie uzbierać.

Scena II.

Hr. ALFONS.
(w ubiorze codziennym ogorzały od słońca.

Dień dobry ci sąsiedzie! dobrze iż przybyłeś, własnie miałem posyłać do ciebie prosząc o pożyczenie mi z pare extyrpatorów do okopania kartofli; powiadam ci że już mi głowa pęka! tu chwasty zarosły, trzebaby je jak najpilniéj wyplewić — a tu niema czem, miałem dwa extyrpatory i te mi się jakoś zepsuły, że po kilka razy jedną bruzdą jeździć muszą a około krzaków ziemia nie poruszona — od świtu sam w polu, męczę się nad tem, a tu w domu Alleluja! szafarka mi zachorowała, kucharz powrócił z miasteczka pijany, dotąd obiad niewydany choć godzina dziesiąta. — Niech kaci porwą to gospodarstwo! wierzaj mi iż czasem do rozpaczy mi przychodzi i chciałbym gdzieś uciec żeby na to wszystko nie patrzyć.

P. DIONIZY.

No no! niechaj się pan uspokoi, nie trzeba małych rzeczy brać za wielkie — choć tam czasem co nie idzie jak powinno to przecież rąk nie trzeba opuszczać — wytrwałości! flegmy! a wszystko będzie dobrze — jak widzę hrabia djablo wziął się w kupę.

Hr. ALFONS.

Ba alboż to nie czas! wierz że pies póty nie nauczy się pływać, dopóki mu się w uszy dobrze nie naleje, a mnie téż dosyć się już w uszy nalało. — Wszystko byłoby fraszką! gospodarstwo lubiłbym, coraz więcéj nabieram nawet do niego passyi — ale te mniejsze szczegóły więcéj mi dokuczają jak największe interesa. Pozbywszy się dzięki Bogu długów, które spłaciłem posagiem żony, sądziłem że już raz okupię sobie spokojność, gdzieżtam! od świtu do nocy drzw

się nie zamkną. — Nieraz znużony, ztrudzony, chcę sobie po południu chwilkę podrzymać, ledwo zamknę powieki oho! już tam ktoś krząka za drzwiami, albo szarpie za klamkę. I żeby to choć co ważnego, ale częstokroć interes taki, co nań i plunąć nie warto. — Ekonoma mam dobrego zaprzęgów podostatkiem, przyjąłem czeladzi tyle że i o najemnika się nie troszczę, słowem gospodarstwo polowe idzie mi nie źle. Ale te kłopoty domowe to już prawdziwie do szaleństwa mnie doprowadzą. — człek się na tem wszystkim nie zna, — wszystcy kradną, drapią, trwonią — a co za wydatki szalone! — Powiedz mi mój drogi jak wy temu wszystkiemu możecie dać radę na dzierżawie — kiedy ja nie płacąc nikomu, wystarczyć niemogę — nieraz myślę o tem, i sądzę że gdybym był dzierżawcą to już chyba szydłem barszcz przyszłoby mi jadać. — Temczasem, widząc u ciebie i stół porządny, dzieci czworo, rodziców masz przy sobie, do tego często gęsto goście, przy tem przecież nie słychać abyś narzekał, tenute płacisz regularnie, długów nie robisz, — zboża nie trwonisz, czeladź u ciebie trzyma się po lat kilka — proszę cię naucz mnie téj sztuki.

P. DJONIZY.

Co do zarządu domowego przyznam się panu iż nieumiałbym nawet zdać mu z tego sprawy, o to trzebaby się méj Jagusi zapytać, ona to tam jakoś umie sobie tak urządzić, że bez odwoływania się do mnie sama wszystko prowadzi. — Ja tylko dostarczam jéj zboża do spiżarni, wyznaczyłem pewną kwotę kwartalnie na utrzymanie domu, oddałem jéj dochód z nabiału i więcéj się nie troszczę. — Nie posłucha jéj kto z domowników lub się zachwali, to sprawa wytoczy się do mnie, wyłaję, czasem ukarzę, i znowu wszystko wraca do porządku — z początku bywało tego częściéj, dziś tak jakoś weszło w ład że już nawet nie pamiętam kiedy moja interwencya była jéj potrzebną.

Hr. ALFONS.

A cóż to za anioł ta twoja żona! cobym ja dał za to gdybym moją mógł tak wyuczyć. — Ale trudno! poczciwe to stworzenie, z najlepszym sercem, pełne talentów, z główką nie pospolitą, cóż! kiedy wychowane po pańsku, nigdy w domu rodziców nie mając do czynienia z gospodarstwem, wyobrażenia niema o tém. Przyznam ci się nawet iż nie śmiałbym się po niéj tego domagać. Coby na to rodzice jéj powiedzieli! —

P. DIONIZY.

Znając serce hrabiny i przywiązanie jéj do pana, nie wątpię iż powoli dałaby się wciągnąć do wszystkiego — co do rodziców wątpię aby mogli brać panu za złe że naprowadzasz ją na drogę powinności — z resztą to trudno! pismo święte mówi, porzucisz ojca matkę, a pójdziesz za mężem. Rodzice w innych żyli stosunkach my żyjemy w innych, co dawniéj uchodziło, dziś nieuchodzi. — Dziś nie mamy już nawet sług takich jak bywały — gdzież naprzykład dzisiaj znaleść szafarkę? zdaje się iż ta rasa zupełnie zaginęła O wierzaj mi hrabio! iż ład domowy tylko od kobiety zależy — niedarmo to ojcowie nasi mawiali że kobieta utrzymuje trzy węgły domu a mąż czwarty.

Hr. ALFONS.

Co to, to troche przesadzone mój sąsiedzie! czy tam wyjdzie troche mniej, czy więcéj kawy lub cukru, czy mniéj czy więcéj świec wypalono, to przecież majątku nie stanowi, żeby aż trzy części dobrego bytu od tego zależało.— Tu nie idzie tyle o wydatki, bo wydatki przy teraźniejszéj drogości zawsze być muszą — idzie tu więcéj o to ciągłe nagabanie drobiazgowemi nudziarstwy, o te małe szczegóły co zabierają nam czas do ważniejszych potrzebnych czynności.

P. DJONIZY.

Pozwól sobie pan powiedzieć, iż ogół składa się ż szczegółów, najlepsze męzkie gospodarstwo nic nie pomoże jeżeli wydatki domowe pochłoną wszystko. — Zły zarząd domowy to wór dziurawy którego niczem napełnić nie można. Pozwól pan zapytać się ile też utrzymanie domu rocznie cię kosztuje.

Hr. ALFONS.

Wyznam ci szczerze, iż tak dokładnie obliczyć tego nie mogę, wiem tylko że massa pieniędzy wychodzi, ale to nie może być inaczy, towary wszystkie podrożały. Dom też muszę prowadzić przyzwoity i otwarty, nie wyjeżdżam za granicę ani do miasta, muszę starać się méj żonie to wynadgrodzić, a wiesz przecie ile to kosztuje mieć częstych gości.

P. DJONIZY.

Zależy to tylko od sposobu przyjęcia. Nie przeczę iż przyjęcie gości na pańską skalę, daleko więcéj kosztuje niż przyjęcie szlacheckie ale czyż potrzeba na wsi sadzić się na to? Gość na wsi przyznam się panu bardzo niewiele kosztuje, oprócz téj trochy kawy, cukru i herbaty, którą kupić trzeba z resztą wszystko być w domu powinno, drób, jaja, zwierzyna oto wiejskie przysmaki! których przecież kupić nietrzeba.

Hr. ALFONS.

Jakto drób jaja? a zkądże wziąść ich teraz? przecież czynszowych kapłonów nie mamy, chować zaś po folwarkach stada drobiu ażeby szkodę w polach czyniły i najlepsze ziarno z szpichrza wyjadały to się nigdy nie opłaci. Próbowałem ja już tej spekulacyi, trzymałem osobną do tego kobietę i wiesz co zyskałem? oto przy obrachunku rejestrów pokazało się że za samą wydaną dla drobiu przenicę byłbym zakupił więcéj kur, jaj, i kapłonów jak gdzieś na dworze którego z książąt niemieckich spotrzebować mogą. A wszystko było chude że zęby łamać trza było.

P. DJONIZY.

Ba! ale ta kobieta musiała się dobrze utuczyć za to, ręczę panu że więcéj zjadła ona z téj pańskiej przenicy klusek jak spotrzebują knedli na całym onym dworze niemieckim. Gdyby zaś był ktoś coby nad nią dozór utrzymał i dojrzał aby nic na bok nie poszło, to pośladami i odpadkami od pańskiej znacznéj krestencyi byłyby się wyżywiły te wszystkie ptaki a w rejestrach zbożowych ani pieniężnych nie znać byłoby tego.

P. ALFONS.

Trudno mój kochany, abym moją żonę taką kontrolą obarczał.

P. DJONIZY,

A więc niema czego narzekać bo innego sposobu na to nie wynajdę. Do pani domu należy wglądać we wszelkie tego rodzaju potrzeby, mąż za nadto ma energii a za mało cierpliwości aby mógł oddawać się temu. Żebyś to pan widział jak moja Jagusia w każdy zajrzy kącik, zna ona po imieniu i nazwisku każdą kurkę, każdego kogutka swego. A przecież przy tem nie jest ani prostaczką, ani sekutnicą, potrafi się i znaleźć w salonie, i książkę przeczyta, i lekcyj dziecinnych dojrzy i robót kobiecych nie zaniedbuje.

P. ALFONS.

Bez wątpienia żona twoja jest kobietą wzorową, jest to jeniusz w swoim rodzaju. Ale też bo i wychowanie odebrała praktyczne. Niezapomnę nigdy jak raz będąc jeszcze młodym chłopcem przyjechałem z rodzicami memi do jej matki, zastaliśmy staruszkę na dziedzińcu, oprowadziła nas pa całym swoim gospodarstwie. Cóż to był za porządek! co za czystość wzorowa! jakie zapasy wszystkiego! pamiętam jak dziś, samych sadeł wisiało w spiżarni dziesięć, a co za śliczne faski numerowane z mąką, z kaszkami, suszem, powidłem i Bóg wie z jakiemi tam przysmakami, samych słojów z kompotami stało tam ze dwieście, a co za wódki co za octy domowéj roboty! co za krowy! co mleka! oto prawdziwie było jak to mówią suto i obuto. Ojciec mój zachwycony był tem wszystkim, matka tylko nosem cokolwiek krzywiła, była to bowiem najgodniejsza kobieta, ale jak to w tamtych czasach powszechnie bywało, nie nader praktyczna. Przyznam ci się mówiła ojcu mojemu (gdyśmy wracali) iż admiruję te twoją panią Rzędowską, ale niechciałabym aby córka moja tak jak jéj Jagusia z kluczykami za pasem uwijała się pomiędzy czeladzią. Wszystko to bardzo pięknie, i nidzie szlachciance na jednéj wsi, dla młodéj osoby *comme il faut* nie nader stosowna kompanja z dziewkami i parobkami. Manery których się tam napatrzy, uczepiają się mimowolnie młody osoby. Matka moja miała tu szłuszność poniekąd i niewiem prawdziwie, czy gdybym miał córkę sam pozwoliłbym na to. Choć oddałbym z chęcią połowę posagu méj żony gdyby mi była w stanie zaprowadzić taki ład w domu.

d. c. n

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.